Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu . 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu korona.

Numer połudn. 10 hal. wie czorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 208 **Kraków, wtorek 5 maja 1908 r.** **Rok XVI.**

Smutne refleksje.

Z wielce obłudną miną wyraża „Naprzód" swoje zdumienie i ubolewanie z powodu zdemaskowania Stanisława Brzozowskiego recte Leopolda Goldberga jako szpiega. Organ socjalistyczny nie może wprost zrozumieć psychologii tego pana.

„Mamy tu bowiem przed sobą — pisze — człowieka, który wedle tego, co pisał, a co brane jest przecież za odźwierciedlenie duszy autora, wydawał się przebywać na najwyższych szczytach ducha (!) A jednak przeżarty zgnilizną! Jakie to okropne, jak niezrozumiałe w ohydzie swojej!"

Niezrozumiałe może dla „Naprzodu" i dla wszystkich przesiąkniętych zasadami żydowskiego socjalizmu. Dla ludzi natomiast, stojących na gruncie religijnym i narodowym, postępek Goldberga-Brzozowskiego i innych podobnych mu jednostek, jest zupełnie zrozumiały. Kto stale przebywa, nie na „szczytach ducha" jak pompatycznie deklamuje „Naprzód" — ale raczej na jego nizinach, negując uszlachetniający wpływ religji, wyzwalając się z więzów chrześcijańskiej etyki, i nad podniosły ale ciężki obowiązek patrjotyczny przenosząc łatwe i szerokie międzynarodowe ideały, — ten już jest przygotowanym do każdego upadku. To też socjalizm w Królestwie, prowadzony i szerzony według tych właśnie zasad przeważnie przez żydów, wyhodował bandytyzm i szpiegostwo. To są jego nieodrodne dzieci, których ani wyprzeć się nie może, ani od nich uwolnić się nie potrafi, — a Brzozowski jest właśnie wytworem tej socjalistycznej doktryny, której był szermierzem, wyznawcą i obrońcą..

My zatem nie dziwimy się, że Goldberg-Brzozowski doszedł aż do szpiegostwa, ale widzimy w jego postępowaniu niemal nieuchronne następstwo zarówno podłości jego duszy, jak jego moralnych i społecznych zapatrywań. To raczej jest dziwnem, że zdołał tak długo bałamucić i deprawować młodzież, że znalazł tylu naiwnych, którzy prostą rewolucyjną frazeologję, brali za szczery wyraz głębokiego przekonania... I dlatego sprawa jest podwójnie przykrą: bo nietylko dotyka nas z powodu bądź co bądź bolesnego upodlenia jednostki, ale także przez to, że odsłania przerażający brak krytycyzmu, rozwagi i moralnej siły u pewnej części naszej młodzieży, która tak łatwo i tak pohopnie poddaje się wpływowi cynicznych blagierów i niegodziwych oszustów...

Profesor Smolka, Moskalofile i Ukraińcy.

Profesor Stanisław Smolka przesłał Kurjerowi Litewskiemu artykuł wywołany bałamutnemi wywodami tego pisma o kwestji ruskiej. „Kurjer litewski" posunął się tak daleko, że zbrodnię Siczyńskiego nazwał „aktem rozpaczy nieszczęśliwego narodu". — Na to odpowiada znakomity uczony jak następuje:

Nieprawda! To nie był akt rozpaczy, to właśnie mord, przejmujący tem większą zgrozą, że obmyślany na zimno, wykonany przez zdziczałą jednostkę o wykształceniu uniwersyteckiem, godnego syna zwyrodniałej rodziny, a równie zwyrodniałej, jak, niestety, typowej w tem społeczeństwie, jeżeli godzi się ową rzeszę społeczeństwem nazwać. To akt nie zemsty, nie fanatyzmu, lecz zimnej rachuby politycznej — tem straszniejszy, że obliczony na efekt, jak w teatrze. „Ukraińców" opanowała manja wielkości, odkąd uczuli za sobą poparcie pierwszej potęgi na kontynencie, a w kieszeni obfitość marek, otwierających skarbce europejskiej opinji. Nie mieli skrupułów sprzątnąć niedogodnego namiestnika, tembardziej dla nich niedogodnego, im wymowniejszem był żywem zaprzeczeniem kłamstw o ucisku rusinów.

Nie o to jednak chodziło: szło o efekt w Wiedniu, w Berlinie, w Europie — o ten efekt, który nawet i w Wilnie nie chybił celu. Najnowsza historja Austrji dała, niestety, dość wymowne dowody, co znaczy nie terror nawet, ale sama obawa terroru, ile nią można zdobyć. Wprowadziło na widownię morderstwo polityczne, udowodnić Wiedniowi i Europie, że „polskie rządy w Galicji" muszą raz ustać, a natępnie osadzić w lwowskiem namiestnictwie jakiegokolwiek, pod względem narodowym niezdeterminowanego biurokratę, znającego oba „krajowe języki", urzeczywistnić jednym rewolwerowym strzałem jeden z niewielu „ukraińskich" ideałów — to był cel mordu, na zimno obmyślany. W perspektywie wielka wygrana — ryzyko, dla wykonawcy, niewielkie. Co od tygodnia głoszą „ukraińcy", co piszą i drukują — to z pewnością w ich głowach nie urodziło się dopiero po dokonanym zamachu: praktyczne rozumowanie, że to przecież w Austrji rok jubileuszowy, że wyrok śmierci, a zwłaszcza jego wykonanie jest w r. 1908 absolutną niemożebnością. Nie piszą tylko i nie drukują: z więzienia austrjackiego nie trudno uciec; wreszcie rychlej, czy później wykołata się amnestja dla bohatera narodowego — jako narodową koncesję...

Jest pewien odcień rozpaczy pośród ruskiego społeczeństwa w Galicji, jest niezawodnie; gdzieindziej jednak szukajcie jej objawów. Tam, gdzie wam na myśl nie przyszło ich się domyślać: w rosnącej liczbie „moskalofilów", mnożącej się coraz więcej, a która wzrastać będzie z roku na rok, na zgubę Rusi, o ile tego żywiołowego prądu nie stłumi represja z góry i teror „ukraińców". Nic w tem dziwnego. Wszakże to przecież nie naród potępieńców, choć trudno prawie nie stać się pastwą strasznego zwyrodnienia, jeżeli kto od dzieciństwa nie karmi się innemi ideałami, jak ideały rzezi, hajdamaczyzny, jeżeli wyobraźnia, jeżeli serce kształtuje się apoteozą Gonty i Zeleźniaka. W tej zniprawionej atmosferze moralnej, coraz więcej jednostek nielicznej jeszcze inteligencji odwraca się ze wstrętem od nowoczesnej „Ukrainy" w Galicji; mnoży się zastęp takich, co zrozpaczyli o przyszłości Rusi i lgną do Rosji, w niej tylko widzą przyszłość dla swojego narodu, zrywają z tak zwanym, słusznie, czy też niesłusznie, „dialektycznym separatyzmem", ponieważ widzą, do czego wiedzie ruch narodowy, podsycany wyłącznie — jak dotąd — kłamstwem i nienawiścią, pozbawiony dotychczas wszelkiego ideału, który może uszlachetnić ludzką naturę. Tam widzą polityczną potęgę i siłę materjalną i kulturalne bogactwo, tak jaskrawo odbijające od „ukraińskiej" nędzy; tam ich pociąga podziwiana przez obcych literatura, nawet i w wystach swoich, a szumowinach niepozbawiona pewnej wielkości, bo mocująca się nie z wiatrakami, ale ze złem istotnem, głęboko wkorzenionem, nieurojonem. To, w czem wam się upodobało widzieć owoce „importowanych rubli", to odruch żywiołowy, może złowrogi dla nas, ale nieunikniony odruch lepszych instynktów ludzkiej natury, typowy, a coraz częstszy, odkąd zacięta propaganda niebłaganej nienawiści ku Polsce coraz skuteczniej kładzie tamę odwiecznej asymilacji z nami. Lepsze jednostki, szlachetniejsze natury, którym nie starczą ideały Szewczenki, odkąd je przestał ciągnąć Mickiewicz, rwą się ku ideałom swojego rodzimego a rosyjskiego Gogola, do natchnień Turgeniewa, Tołstoja — i do mętów Gorkiego...

Zwrot to złowrogi może dla nas — powtarzam i nie cofam. Jeśli jednak pobłądziliśmy dotychczas na gruncie ruskiej kwestji, to właśnie uporczywem zapoznawaniem istotnych znamion tej ewolucji w łonie ruskiego społeczeństwa. Wietrzyliśmy w niej po dawnemu „ruble", gdy, conajmniej „import" ich — słabł coraz bardziej, już dlatego samego, że był zbyteczny; za to zaś import marek rósł w progresji geometrycznej i wrogom naszym, nieprzejednanym wrogom, do których napróżno wyciągaliśmy dłoń pojednawczą, dostarczał coraz obfitszych środków, o jakich oni sami jeszcze niedawno nie śmieli marzyć. Dość tego błędu — bez względu na bezpośrednie skutki tej ewolucji, która jest dotąd jeszcze wielkim znakiem zapytania, dla Galicji, a może nietylko dla Galicji. Czas patrzeć trzeźwo i nie wolno odmawiać uprawnienia dążeniom, które u stoków Karpat zatknęły sztandar

Profesor Smolka moskalofile i ukraincy. Z „kulturalnej jedności rosyjskiego narodu", piętnując ruch „ukraiński" mianem hajdamaczyzny, „zgubnego separatyzmu". To już dzisiaj nie „świętojurstwo" r. 1861 — nie plon rubli — to objaw, może fatalny dla nas, którego jednak nie zmiecie z widowni frazes o „importowanych rublach". Kto o tem wątpił, przekonał się po ostatnich wyborach, że ruch ten przybrał cechy żywiołowe. Na jego czele stoją uświadomione jednostki, i to z pewnością nie najgorsze jednostki wśród galicyjskich rusinów, pod względem kulturalnym wysoko górujące nad ukraińską rzeszą. Cóż jednak przy nich skupiło takie liczne zastępy włościan, obojętne dla „kulturalnego zespolenia z Rosją", przystępniejsze dla dzikich, złe instynkty podniecających „ukraińskich" podszeptów, któremi roznamiętniono biednego ruskiego chłopa? Godziż się za Siczyńskim i za jego szwagrami powtarzać bezmyślne brednie, że to żandarmi Andrzeja Potockiego zapędzili tysiące ruskiego chłopa pod sztandar „moskalofilów" — nie jestże to najsromotniejsza obraza Rusi?

(Dokończenie nastąpi.)

Listy z nad Newy.

(Radość p. Mienszikowa. — Pożar zakładów Obuchowskich i nowa „intryga polska“. — „Istinno - ruski“... Niemiec z Portu Artura — Na kogo spada odpowiedzialność? — Czego możemy oczekiwać? — Jeszcze von Anrep. — Jak ratuje on honor szkolnictwa rosyjskiego. — Co nie wolno Polakom to wolno Niemcom. — Postanowienie synodu. — Czarna sotnia w uroczystościach cerkiewnych. — Na co schodzi prawosławie?)

Petersburg 1 Maja.

Przed kilku dniami spaliły się w Petersburgu zakłady Obuchowskie, które dla Rosyi są tem, czem zakłady Kruppa w Niemczech. Prasa rosyjska przyjęła ten fakt dość obojętnie, jakkolwiek straty są bardzo dotkliwe (przeszło 5 miljonów rubli), a co najważniejsza Rosja skutkiem tego pożaru została pozbawioną jedynej fabryki, zaopatrującej armję i flotę rosyjską w działa. Za to pożar ten sprawił ogromną radość p. Mienszikowowi z „Now. Wrem.“ Znów trafiła się świetna okazja do wykazania jego „patryotyzmu“ i denuncjatorskiego obłędu. „Rosja bez armat“ zawołał grobowym głosem, no i znalazł odrazu przyczyny nieszczęścia! Naturalnie, któż mógłby tu zawinić jak nie... Polacy. Tak dowodzi czarno na białem „najpoważniejszy“ publicysta „najwpływowszego“ organu petersburskiego! Tu już trudno można śmiać się i litować nad zwyrodniałym obłąkańcem istinno ruskiego szału, a zwłaszcza nad jego czytelnikami... Lecz posłuchajmy w jaki sposób p. Mienszików odszukał w pożarze... „intrygę polską“.

„Otworzywszy księgę adresową m. Petersburga z r. 1908—pisze—na stronicy, poświęconej zakładom Obuchowskim, znalazłem takie nazwiska, jak: Jacyna, Seredyński, Budkiewicz, Bielański, Małecki, Czerniawski, Połubiński, Romanowicz i inni. Oni to, będąc zagorzałymi Polakami, a jednocześnie zajmując jako inżynierowie wybitniejsze stanowiska w fabryce, są sprawcami nieszczęścia. Dla p. Mienszikowa przynajmniej wydaje się to tak naturalnem, jak to, że za swoje, równie głupie, jak nikczemne bredni, otrzymuje sute honorarjum.

Naturalnie p. Mienszikow nie zadaje sobie trudu, aby przedewszystkiem zbadać przyczyny pożaru i podać powody, dla których tę właśnie znikomą garstkę Polaków, zabłąkanych w zakładach obuchowskich, czyni odpowiedzialną za wszystko. Zresztą ze swoich własnych wywodów mógłby on wyprowadzić bardzo pociągające wnioski! P. Mienszikow bowiem, wymieniwszy z imienia i nazwiska wszystkich inżynierów-polaków, pracujących w zakładach Obuchowskich i wskazując na nich dość wyraźnie, jako na winowajców pożaru, prawie że podpalaczy, poprzedza to wszystko odpowiedzią na zapytanie listowne jakiegoś włościanina, czy prawdą jest, że głównym dyrektorem spalonych zakładów był generał Sztark, ten sam, „który był najpierwszym sprawcą wszystkich naszych nieszczęść na Dalekim Wschodzie“.

„Tak, to ten sam, nie generał, lecz admirał Sztark—odpowiada p. Mienszikow—admirał, który obchodził pamiętne imieniny swojej żony, kiedy japończycy po raz pierwszy zaatakowali Port Artura. To ten sam admirał, który d. 9-go lutego 1904 r. monitował surowo eskadrę za to, że samowolnie zaciągnęła ogrodzenia ochronne, rozkazując je znieść, w kilka jaś godzin potem rozpoczął się atak i najlepsze nasze pancerniki stały się niezdolne do boju. Po owym pamiętnym w historji naszej dniu, admirał Sztark otrzymał wyższe stanowisko starszego flagmana floty baltyckiej, oraz powołano go na prezesa zarządu największego z rosyjskich zakładów artyleryjskich“.

Tak więc, okazuje się, że inżynierom-polakom, kierującym robotami w fabryce Obuchowskiej patronował admirał Sztark, który, przyczyniwszy się do zniszczenia floty w Port Arturze, przejechał następnie do Petersburga na wyższe jeszcze stanowisko.

Admirał Sztark jest jednym z „istinno-ruskich“... Niemców, którzy dotychczas cieszą się największem zaufaniem „sfer“ i tego rodzaju „patrjotów“, jak p. Mienszikow. Rodzi się więc pytanie dlaczego wina za pożar ma spadać właśnie na tych kilku Polaków, którzy muszą z pewnością siedzieć cicho, jak mysz pod miotłą, i słuchać rozkazów różnych Sztarków i ich wszechpotężnych kolegów? Ale p. Mienszikow nie trudzi się tego rodzaju pytaniami. Miał „dowieść“ nowej „zbrodni“ Polaków—i skorzystał z pierwszej lepszej sposobności. Należy się tylko dziwić, że dotychczas nie odnalazł jeszcze „intrygi polskiej“ w klęsce... powodzi, jaka nawiedziła Moskwę. A może jeszcze i tego doczekamy... „Istinno ruski patrjotyzm“ nie zna niemożliwości i obraca się w sferze zupełnej niepoczytalności. Jeśli warto mówić o tego rodzaju drwinach ze zdrowego rozsądku, jak humorystyczne denuncjacje p. Mienszikowa, to jedynie dlatego, że te błazeństwa „publicystyczne“ są niestety wymownem „signum temporis“ w rosyjskiem życiu politycznem. Obfituje ono istotnie w różne niemożliwości. Warto tu jeszcze przypomnieć pamiętny występ von Anrepa w Dumie.

W odpowiedzi na mowę polskiego posła dra Rzeda, wystąpił on w obronie szkoły rusyfikacyjnej na „kresach“ i z iście rosyjską furją napadł na Polaków za to, że chcą w swym kraju posiadać polską szkołę. Prasa reakcyjna dotychczas jeszcze wychwala „patrjotę“ v. Anrepa, który „uratował honor“ szkoły rosyjskiej. Ale ów „istinno ruski“... Niemiec, który jest takim obrońcą szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem, zupełnie inaczej postępuje u siebie w domu—w kraju Nadbaltyckim. Jak donosi obecnie „Ruś“ w mieście Felinie istnieje szkoła imienia von Anrepa, ktora teraz właśnie przekształcona została na progimnazjum niemieckie, utrzymywane nie tylko z funduszów prywatnych, lecz z subsydjów kasy „ziemskiej“. Naturalnie jest rzeczą zupełnie słuszną, aby dla niemców istniały szkoły niemieckie, ale czyż nie jest cynizmem, że właśnie założyciel i propagator szkół niemieckich w kraju, gdzie Niemcy stanowią znikomą mniejszość podjął się roli „odpierania uroszczeń polskich“ na punkcie szkolnictwa w kraju rdzennie polskim?! I za ten cynizm—Duma i cała nacjonalistyczna Rosja okrzyknęły p. Anrepa jako „obrońcę interesów rosyjskich“ i istinno ruskiego „bohatera“.

Dziwne zaślepienie, które może iść tylko w parze z bredniami denuncjatorskiemi p. Mienszikowa. Ale na tem nie wyczerpują się jeszcze, niemożliwości rosyjs. Czyż do nich nie należy obecne stanowisko najwyższej władzy duchownej w państwie, synodu wobec rewolucyjno-czarnosecinowych szajek Związku narodu rosyjskiego. Teraz właśnie. gdy po kłótni p. Dubrowina z Puryszkiewiczem ujawniono niesłychana korupcję w najwyższym zarządzie tego zacnego stowarzyszenia, bo pospolite kradzieże i oszustwa, gdy poszczególne oddziały składają się z mętów najgorszych, nie tylko w teorji. ale i w praktyce propagujących pogromy, rabunki i pospolite zbrodnie, synod prawosławny ogłosił w tych dniach „mbi et orbi“ postanowienie, że odtąd wszelkie uroczystości cerkiewne mają uświetniać sztandary „Związku narodu rosyjskiego“.

Rozbójnicze i mijające się z wymaganiami kodeksu karnego stowarzyszenia „istinno ruskich ludiej“ zostały usankcjonowane przez najwyższą władzę duchowną, uznane poniekąd za jakieś bractwa religijne uczestniczące oficjal nie we wszystkich uroczystościach cerkiewnych!

Na takie bezdroża wstępuje „panujące wyznanie“ w okresie konstytucji i tolerancji religijnej! Dawniej prawosławie było tylko jednym z wydziałów gospodarki biurokratyczno-rządowej, dziś schodzi jawnie na poziom „istinno ruskiej“ bachanalji.

Maurycy Leblanc.

Przygody nadzwyczajne Arsena Lupina.

Część 1.

Uwięzienie Arsena Lupin.

Fatalna podróż; a tak dobrze się zaczęła! Nigdy nie rozpoczynałem podróży pod lepszą gwiazdą. „Prowancja“ był to okręt szybki, wygodny, prowadzony przez najłagodniejszego z kapitanów. Na okręcie tym zgromadziło się niezwykle wyborowe towarzystwo, wnet zawiązało się mnóstwo znajomości i rozpoczął się szereg wspólnych rozrywek. Mieliśmy wrażenie, że jesteśmy odcięci od reszty świata, rzuceni przez kaprys losu na jakąś nieznaną wyspę i że wskutek tego powinniśmy sami sobie wystarczać i zbliżyć się nawzajem do siebie.

I zbliżyliśmy się...

Czy pan kiedy myślał, jakie to dziwne i nieprzewidziane jest to łączenie się w grupy ludzi, którzy jeszcze wczoraj nie znali się zupełnie, a którzy teraz przez kilkanaście dni będą żyć między niezmierzonem niebem i olbrzymiem morzem, życiem prawie rodzinnem, będą razem znosić gniew Oceanu, straszliwe wzburzenie fal, zmienny humor pogody i łagodny spokój uśpionych wód?

Jest to jakby prawdziwe życie ludzkie w skrócie krótkiem, tragicznem streszczeniu, życie ze swojemi nieszczęściami i ze swoją wielkością, ze swoją monotonją i urozmaiceniem, i dlatego może pije się z takim gorączkowym pośpiechem i z takiem upragnieniem rozkosz tej krótkiej podróży, której koniec zna się już w chwili rozpoczęcia.

Ale od kilku lat zjawiła się nowa rzecz, dodająca wrażeń podróży; jest to jakby mała łódka krążąca między nami i światem, od którego sądziliśmy się odcięci. Mówię tu o telegrafie bez drutu. Telegraf bez drutu, to głos z tamtego świata, który przysyła nam swoje echa w dziwnie tajemniczy sposób. Imaginacja nie może już sobie wyobrażać stalowych nici, po których sunie niewidzialny poseł. Tajemnica jest tu jeszcze bardziej niezgłębiona, więc i bardziej poetyczna; ma się wrażenie, że to coś jakby skrzydło wiatru przynosi dalekie słowa.

I tak od pierwszych godzin czuliśmy, że coś idzie za nami, towarzyszy nam, a nawet że nas poprzedza tajemniczy głos, który od czasu do czasu szeptał któremuś z nas kilka wyrazów. I do mnie telegrafowało dwóch przyjaciół, a iluż to innych ludzi wysyłało smutne lub uśmiechnięte słowa pożegnania do wszystkich naszych pasażerów.

Drugiego dnia, gdy byliśmy już o pięćset mil od francuskiego brzegu, w burzliwe południe nadeszła depesza następującej treści: „Arsen Lupin na waszym pokładzie, pierwsza klasa, rana na prawem przedramieniu, podróżuje sam, pod nazwiskiem pana R..“

W tej chwili silne uderzenie piorunu odbiło się długim i posępnym grzmotem.

Reszta depeszy była dla nas stracona i z nazwiska, pod którym podróżował Arsen Lupin dowiedziano się tylko pierwszej litery.

Gdyby chodziło o jakąś inną sprawę, jestem pewny, że urzędnicy telegrafu zachowaliby skrupulatnie sekret, zarówno jak kapitan, oficerowie i komisarz. Ale bywają wiadomości, które przełamują najsilniejszą dyskrecję. Tego samego dnia, niewiadomo w jaki sposób wszyscy wiedzieliśmy o tem, że sławny Arsen Lupin ukrywa się pomiędzy nami.

Arsen Lupin, pomiędzy nami! nieuchwytny włamywacz, o którym już od miesiąca dziwa opowiadały wszystkie dzienniki! zagadkowa osobistość, której Ganimard, najlepszy nasz detektyw, wydał walkę na śmierć i życie. Wszyscy znaliśmy zabawne epizody tej walki! Arsen Lupin, pełen fantazji pan, który włamawszy się pewnego razu do barona Schormana, wyszedł z pustemi rękami, zostawiwszy swój bilet zaopatrzony w następujący napis „Arsen Lupin, złodziej-amator, wróci, gdy starożytne meble będą autentyczne“. Arsen Lupin, człowiek o tysiącu zawodów, naprzemian automobilowy chauffeur, champion, młodzieniec porządnej rodziny, kolporter, staruszek, młodzik, komiwojażer z Marsylii, rosyjski lekarz, hiszpański torreador etc. etc,

Zdajmy sobie dobrze sprawę. Arsen Lupin przechadza się po niewielkiej przestrzeni okrętu transatlantyckiego. co mówię, w obrębie pierwszej klasy, w tej chwili może być tu w jadalni, w pokoju do palenia, na pokładzie! Arsen Lupin, to może ten pan... albo tamten... mój sąsiad przy stole... mój współtowarzysz w kabinie...

— I to ma jeszcze trwać pięć razy po dwadzieścia cztery godziny! — wykrzyknęła nazajutrz miss Nelly Uzderdown — ależ to nie do zniesienia! mam nadzieję, że go zaaresztują.

Tu zwróciła się do mnie.

— I cóż panie d'Andrezy. Pan, który jesteś tak dobrze z komendantem załogi, pan także nic nie wie?

Chciałbym ja bardzo wiedzieć cośkolwiek, żeby się przypodobać miss Nelly! Była to jedna z tych istot, które wszędzie, gdziekolwiek się pojawią, stają na pierwszem miejscu. Piękność ich olśniewa zarówno jak bogactwo Natychmiast mają swój dwór, swoich wyznawców i wiernych.

Nelly była wychowana w Paryżu przez matkę Francuzkę, a teraz jechała do ojca, słynnego nababa z Chicago w towarzystwie przyjaciółki, lady Yerland.

Wojna na granicach Afganistanu.

Zaledwie Anglicy zdołali uśmierzyć ruchawkę niezależnego plemienia mahometańskiego Zakka-Chel, które z górzysk północnego Pendżabu zagrażało całej tej prowincji, aż oto mają do czynienia z daleko poważniejszym i groźniejszym ruchem jeszcze dalszych plemion. Według ostatnich urzędowych wiadomości z Lahory (stolicy Pendżabu), wojownicze siły plemion zeszły z gór w liczbie około 14-tu tysięcy, a z każdym dniem przystępują do nich zbrojne kupy, które choć może faktycznie nie ulegają emirowi Afganistanu, formalnie do jego się liczą poddanych. I w tem właśnie tkwi wielka niepewność politycznej i strategicznej sytuacji. Na razie widownia wojny nie jest jeszcze szeroka—sięga od granicy afganistańskiej do rzeki Pandżkora, jej punkt najdalszy na północy leży w miejscowości Dżandol, skąd przed kiku laty wyszedł tak groźny dla wojsk angloindyjskich chan Umra.

Lord Kitchener, naczelny wódz zbrojnych sił indyjskich nie ukrywa w swoich telegramach obawy, że tym razem rząd stoi wobec niebezpieczeństwa prawdziwej wojny, której koniec nie rychło nastąpi. Wprawdzie nie brak w Pendżabie wojsk i wojennych zasobów, głównodowodzący tamtejszy, generał Willcocks, wyruszył już ku granicy z czterema brygadami, a na tyłach ma w rozmaitych stronach rozległej prowincji trzy dywizje. Ale zdaje się, że linia obronna jest niebezpieczniedługa i wśród gór niezmiernie trudna. Już pierwsze starcie z plemionami (w którym anglicy stracili 60 zabitych) przekonało, że owe 3 dywizje muszą wyjść na front, jeżeli armia Willcocksa nie ma być narażoną na utratę komunikacji ze swemi pod stawami.

Lecz jak powiedzieliśmy, istota niebezpieczeństwa dla Anglji leży w niepewności co do stanowiska samego władcy Afganistanu. Do tej pory emir... milczy, chociaż jest rzeczą nie wątpliwą, że wojenne plemiona (mohmand) wyszły z Afganistanu i że z Afganistanu przecho dzą do Pendżabu mahometanie, głoszący „świętą wojnę“. Dzienniki londyńskie nawołują rząd do jak najenergiczniejszej akcji natychmiastowej w celu zbadania myśli emira.

Czy ta kampanja łączy się w dany sposób z ogólnem zwrotem Rosji do czynej polityki azjatyckiej — daleko-wschodniej i środkowo-wschodniej — czy mamy niebawem patrzyć na nowy tryumf dyplomacji hohenzollernskiej — przyszłość pokaże. Bądź co bądź, Anglja będzie zaprzątnięta w Azji.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 5 maja 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny** Dziś we wtorek Piusa papieża wyznawcy i Nawrócenie św. Augustyna, w środę Jana w Oleju i Heljodora.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 11; zachód przypada o godz. 7 min. 51; długość dnia godz. 14 min. 41.

— NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE. W Katedrze na Wawelu odbyło się dzisiaj o godzinie 9 rano Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Namiestnika śp. Andrzeja hr. Potockiego.

— KUPONY SKLEPOWE na CELE T. S. L. Zarząd Igo Koła męskiego T. S. L. przesyła nam następującą odezwę.

Niektóre z większych firm krakowskich wydają swoim odbiorcom przy kasie kupony, od których następnie po zebraniu się większej ilości wypłacają za okazaniem pewien procent gotówką albo towarami. Zbieranie z tych kuponów jest dla pojedyńczych odbiorców, kupujących towar w mniejszych ilościach, rzeczą nieraz kłopotliwą, stąd wiele osób albo ich całkiem nie przyjmuje i zostawia przy kasie, albo też nie zadaje sobie trudu przechowywania ich w znaczniejszej ilości.

Pierwsze koło męskie T. S. L., pragnąc procent otrzymywany przy zwrocie kuponów obrócić na cele oświatowe T. S. L., zwróciło się do kupców krak. z prośbą o zezwolenie na umieszczenie w sklepach w miejscu widocznem przy kasie swojej skarbonki, do której kupujący mogliby składać kupony otrzymane przy zakupnie towarów.

Na umieszczenie skarbonek I. Koła T. S. L. i wypłacanie Towarzystwu procentu od zebranych w nich kuponów zezwoliły już od dłuższego czasu firmy pp. J. F. Fischera Reima i Spki., Anastazego Froncza, Kaz. Wołkowskiego, Marcelego Dutkiewicza, W Olszewskiego, Śmiechowskiego, L. Sykutowskiego.

Z drobnych procentów urosną poważne sumy na cele oświatowe T. S. L., jeżeli z jednej strony pp. kupcy krakowscy w poczuciu i swego obywatelskiego i narodowego obowiązku, nie połączonego przytem z żadnymi ofiarami zezwolą za przykładem swoich poprzedników na umieszczenie w swoich sklepach skarbonek T. S. L. na kupony, a z drugiej strony kupująca publiczność wszystkie kupony otrzymywane przy zakupnie towarów składać będzie do puszek T. S. L. opatrzonych napisem: „I. Koło męskie T. S. L“.

Zarząd I. Koła T. S. L. zwraca się przeto z gorącą prośbą do kupującej publiczności, ażeby wszystkie kupony otrzymywane przy kasie firm powyżej wymienionych, składała do puszek T. S. L. a zarazem ażeby upominała się w tych wszystkich sklepach, w których dotąd brak skarbonek T. S. L. o udzielenie zezwolenia zarządowi I koła męskiego na umieszczenie tego rodzaju puszki i pobieranie procentu od złożonych kuponów na cele oświatowe T. S. L. Dochód uzyskany ze skarbonek na kupony będzie wykazywany w kwartalnych zestawieniach we wszystkich pismach miejscowych.

— Z TOWARZYSTWA OGRODNICZEGO. Miesięczne zebranie członków odbędzie się we środę dnia 6 maja w sali wykładowej gmachu chemicznego Uniwersytetu Jagiell. o godz. 6. wieczorem. Na porządku dziennym: sprawy bieżące, odczyt podskarbiego p. Müldnera: „Środki ochronne przeciw przymrozkom wiosennym“ i komunikaty członków.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. W środę bieżącą wznowione będzie arcydzieło komedji polskiej: „Śluby panieńskie“ w obsadzie następującej: pani Wolska jako Dobrójska, p. Borodziczowa-Aniela, p. Solska-Klara, Sobiesław Radost, Tarasiewicz-Gustaw, Stanisławski-Albin, Szymborski-Jan. Równocześnie odbywają się próby ze wznawianej tragedji Słowackiego, która z panią Solską w roli tytułowej ukaże się w nadchodzącą sobotę. Główne role grają pp.: Wysocka, Tarasiewicz, Solski, Mielewski i Jednowski.

— WYCIECZKA POSŁÓW. W mieście naszem bawili w sobotę i w niedzielę posłowie parlamentu ze stronnictwa chrześcijańsko socyalnego pp. Fink, Frick, Loser i Turnier. Posłowie ci złożyli wizytę I wiceprezydentowi miasta drowi Szarskiemu, który ich zlecił na czas pobytu w naszym kraju opiece krajowego Związku Turystycznego. W towarzystwie delegata Związku goście zwiedzili pamiątki miasta, poczem w tym samym celu udali się do Lwowa.

— POSTULATY KRAKOWA. W Wiedniu bawi obecnie deputacja m. Krakowa, oraz Izby handl.-przemysł. krakowskiej, celem poparcia postulatów miasta, a w szczególności budowy kanału Dunaj-Wisła. Deputacya, do której przyłączyli się: burmistrz m. Wiednia dr. Lueger i wiceprezes Izby handl. wiedeń-

---

Od pierwszej chwili postawiłem moją kandydaturę do flirtu, ale w nagłem zbliżeniu podróży czar jej zanadto silnie działał na mnie i byłem więcej wzruszony, niż na flirtującego młodzieńca przystało, gdy jej czarne, ogromne oczy spotykały się z mojemi. Panna Nelly przyjmowała moje zabiegi dosyć łaskawie. Raczyła śmiać się z moich dowcipów i z zajęciem słuchała anegdotek. Stanowczo czuła do mnie sympatję.

Jeden tylko rywal niepokoił mnie trochę; był to przystojny chłopiec, elegancki, dystyngowany i bywały chwile, że panna wolała jego spokojne ułożenie od moich trochę „rozrzuconych“ manier Paryżanina.

Ten młody człowiek najwidocznie należał do koła wielbicieli panny Nelly. I teraz gdy wypytywała mnie o Arsena Lupin, siedział obok niej. Było to na pokładzie, umieściliśmy się wszyscy wygodnie w bujających fotelach. Niebo wyjaśniło się po wczorajszej burzy i pogoda była cudowna.

— Nie wiem nic stanowczego, proszę pani — odpowiedziałem jej — ale myślę, że moglibyśmy na własną rękę dokonać odkrycia, nie czekając udziału starego Ganimarda, osobistego nieprzyjaciela Arsena Lupin.

— Och, och! Pan się trochę egzaltuje!

— Dlaczego proszę pani? Czy to takie trudne zadanie?

— Bardzo trudne.

— Chyba pani zapomina, jakie mamy dane, które mogą nam ułatwić poszukiwania.

— Jakież to dane?

— 1-mo Lupin nazywa się pan R...

— Trochę za mało.

— 2-do podróżuje sam jeden.

— Jeżeli ta okoliczność panu wystarcza...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

F. Anstay.

Dlaczego przestałem pisać powieści.

(Ciąg dalszy).

Na szczęście w ostatniej chwili znalazłem wybawcę w skromnej istocie, miłej dobrej Marcie, która jakimś szczęśliwym trafem przypomniała, że w szkatułce należącej do jej pani, znajdują się dokumenty mogące rzucić światło na całą sprawę. Wówczas wywlekliśmy je na świat Boży i oddaliśmy mrs. Deads'owi, naszemu radcy prawnemu, któ y uzbroiwszy się w okulary, zaczął je odczytywać, wśród ogólnego, w wysokim stopniu dramatycznego milczenia. Skończywszy czytać zdjął okulary, zaczął je przecierać, wytarł nos niezwykle głośno i ochrypłym ze wzruszenia głosem objawił, że, o ile może wnosić z tych papierów, to dowodzą zupełnego braku winy z mej strony, natomiast obwiniają Desmonda (którego podejrzewałem od początku), utwierdzając Cedrica w prawie na majorat z należącemi do niego posiadłościami, oraz że Jolanda jest oddawna poszukiwaną spadkobierczynią południowo-afrykańskiego miljonera, od którego otrzyma dziesięć tysięcy funtów szterlingów rocznego dochodu i dom w najludniejszej części Londynu.

Dobry Deaes nie napróżno tym razem ucierał nos głośno. Nigdy nie mogłem spodziewać się tak łatwego wyjścia z labiryntu w którym zawikłaliśmy się w okropny sposób. To dowodzi w jaki dziwny sposób rozwijać się mogą stworzone przez autora charaktery, jeśli tylko od samego początku obdarzone są dostatecznie silną idywidualnością.

Pozostało mi już bardzo mało do opowiedzenia.

Desmendes, śpiewając od niechcenia jakąś piosnkę, wyskoczył przez okno i w ten sposób wymknął się z rąk sprawiedliwości ale skręcił sobie kark. Prol uściskał mię serdecznie za rękę, upewniając, że sprawa jest na dobrej drodze i skończy się tak jak on przewiduje. Póżniej ułożył do skrzyni swego węża i okarynę i opuścił dom mój, udając się po nowy zapas haszyszu. Pożegnał mnie obietnicą, że będzie czekać na nową sposobność, kiedy pomoc jego będzie mi potrzebną.

Cedric i jego matka w towarzystwie Jolan dy i wiernej Marty, udali się poszukiwać swych praw na posiadłości i dom w środku miasta. Nie starałem się ich zatrzymać. Jeden tylko Deads pozostawał na mojej opiece. Ponieważ jego zajęcia prawnicze w mojej jadalni dały mi się już dobrze we znaki, więc wynająłem mu pokój zupełnie w drugim końcu miasta, gdzie mógł swobodnie przecierać okulary i wycierać nos głośno, niewidziany i niesłyszany przez nikogo, albowiem nie wątpiłem ani na chwilę, że żaden z klijentów zdrowy na umyśle nie zechce zwrócić się do niego z prośbą o poradę. Przynajmniej ja sam nigdybym tego nie zrobił.

Mnie się zdaje, że z mego opowiadania każdy czytelnik łatwo i jasno zrozumie, dlaczego nie zważając na niesłychane powodzenie mego pierwszego utworu, postanowiłem skończyć raz na zawsze z działalnością literacką. To co przeżyłem, do tego stopnia rozstroiło moje nerwy, że doktór zalecił mi spokój absolutny i teraz znajduję się (naturalnie czasowo) w sanatorjum.

Doktór miejscowy myśli — widzę to wyraźnie choć stara się skryć przedemną — że wszystko co przeżyłem jest tylko wytworem wyobraźni. Ale gdy sam przeczyta wszystko com napisał o tem, przekona się, że takie jasne i prawdziwe spostrzeżenia nie mogą pochodzić z chorej wyobraźni. Ostatecznie zdanie jego jest dla mnie najzupełniej obojętne.

KONIEC.

skiej — złożona z pp. Dattnera, prezydenta Izby handl. krak. oraz pos. Staniszewskiego, jako reprezentanta miasta, przedłożyła ministrowi skarbu memoryał. domagający się rychłego rozpoczęcia budowy dróg wodnych. Deputacya otrzymała od min. Korytowskiego zadowalniające wyjaśnienia.

Tasama deputacja interweniowała wraz z prezydentem Leo u ministra handlu, w którego zastępstwie szef sekcji dr. Fries udzielił również zadowalniającej odpowiedzi.

Następnie wraz z członkiem Izby p. Judkiewiczem udała się deputacya krak. do ministerstwa kolejowego, w sprawie budowy nowego dworca w Krakowie. W konferencyi brali udział szef sekcyi Tucek i radca dworu Kosiński. W najbliższych dniach odbyć się ma w ministerstwie kolejowem przy udziale zastępców Izby i miasta konferencya, której przedłożony już zostanie projekt nowego dworca. W końcu deputacya przyjętą została przez ministra Abrahamowicza, któremu przedstawiła wszystkie powyższe sprawy. Min. Abrahamowicz przyrzekł jak najenergiczniejsze poparcie postulatów miasta i Izby.

— OCHRONKA na MODRZEJÓWCE. W niedzielę po południu ks. Józef Błonarowicz, proboszcz parafii św. Szczepana dokonał poświęcenia nowej ochronki dla dzieci robotników chrześcijańskich na Modrzejówce. Poświęcenie odbyło się wobec Rady nadzorczej Towarzystwa budowy tanich mieszkań i licznie zaproszonych gości. Ochronka pod opieką S. S. Miłosierdzia na razie obejmuje 160 dzieci. Podczas aktu poświęcenia przemawiali ks. Błonarowicz i dr. St. Tomkowicz, który przypomniał zasługi śp. Andrzeja hr. Potockiego i śp. dra Henryka Jordana dla rozwoju instytucji tanich mieszkań dla robotników.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Pogotowie ratunkowe wczoraj wieczorem na błoniu za ko szarami arcyksięcia Rudolfa udzieliło pomocy Franciszkowi H., który przedtem dwoma strzałami z rewolweru zastrzelił swojego psa, trzeci strzał wymierzył sobie w usta. Kula poszła jednak w bok i przebiła lewy policzek. Po udzieleniu pomocy odwieziono desperata do domu.

— UPADEK ZE SKAŁY. Wczoraj około godz. 5 rano wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Rybaki, gdzie 28-letni wyrobnik Wojciech Macała — będąc w stanie nietrzeźwym spadł ze skały z wysokości około 20 metrów. Macała uległ złamaniu kilku żeber oraz odniósł ciężkie uszkodzenia na całem ciele, tak że w stanie groźnym odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

— † NEKROLOGJA. Franciszek Józef Skrzyniarz, słuchacz praw, przeżywszy lat 23, zmarł w Krakowie dnia 3 b. m.

Aniela z Leśniowskich Machalska wdowa po kasjerze Drukarni Związkowej, przeżywszy lat 67, zmarła dnia 3 b. m.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w KRAKOWIE.

Wtorek: „Lady Godiwa" występ M. Tarasiewicza.

Sroda: „Śluby panieńskie" kom. 3 akt. Al. hr. Fredry (występ. M. Tarasiewicza).

Czwartek: „Lady Godiwa" — (występ. M Tarasiewicza).

Piątek: o godz. 3: „Zgon Barbary Radziwiłłówny" obraz dram. St. Wyspiańskiego — „Konfederaci Barscy" dram. w 2 akt. A. Mickiewicza. (ceny do połowy).

O godz. 7 „król Stanisław August" T. Grabowskiego (występ. M. Tarasiewicza).

Sobota: O godz. 3 „Wesele" dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego (występ M. Tarasiewicza; ceny zniżone do połowy).

O godz. 7: „Beatrice Cenci" trag. w 5 akt. Jul. Słowackiego. (występ M. Tarasiewicza).

Niedziela: O godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami" (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7 „Car samozwaniec".

— ODZNACZENIA i MIANOWANIA. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał z okazji przejścia w stały stan spoczynku profesorowi I szkoły realnej w Krakowie Leonowi Piccardowi i profesorowi II gimnazj. we Lwowie Mikołajowi Sywulakowi tytuły radców szkolnych.

Minister handlu zamianował radcę rachunkowego Jana Andraszka nadradcą rachunkowym w departamencie rachunkowym dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

„Gazeta Lwowska" donosi: Wyższy Sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych Eugeniusza Dzidziewicza, Karola (Cassiela) Ternera, dr. Zdzisława Banachowskiego i Władysława Gwoździewicza.

Galicyjska Dyrekcya poczt. i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Stanisława Grodeckiego z Krakowa do Tarnowa.

SKAWINA. (Obchód 3 maja). W niedzielę 3 bm. jako w rocznicę konstytucji Trzeciego Maja, urządził „Sokół" tutejszy wieczorek patryotyczny, w którego program wchodziły produkcje wokalne i muzyczne. Zagaił p. dr E. Szwarc, który szczegółowo skreślił pobudki, cel i przebieg owego epokowego faktu, jakim była Konstytucja Trzeciego Maja 1791 r.

Następnie przy akompaniamencie pianina (p. Mroczkowska) odśpiewał z przejęciem dr Maszewski dwa utwory: „Pieśni nasze"—Herza i „Czarny krzyżyk"—Moniuszki, a panna Pawłowska wygłosiła z uczuciem „Redut" Ordona". Większą część programu wypełniły produkcje kwartetu smyczkowego z Podgórza, w którym wzięli udział panowie: A. Grünberg (I. skrzypce) E. Kosiński (II skrzypce), A. Morus (viola), J. Kapałka (violonczella). Kwartet ten wykonał cały szereg utworów muzycznych Mendelssohna, Moszkowskiego, Müllera, Paderewskiego, Wilsona i innych. Wykonanie było pod względem artystycznym poprawne, a publiczność darzyła wykonawców niemilknącymi oklaskami, zmuszając ich do licznych naddatków. Cały wieczorek przeciągnął się dość znacznie w noc, a to z winy publiczności, która, przestrzegając święcie małomiastecz kowego zwyczaju, spóźnia się niemożliwie na każdy wieczorek.

— WYBORY DO RADY MIASTA LWOWA. Onegdaj ukończono skrutynium wyborów, dokonanych dnia 26 marca. Głosowało 8.099 wyborców. Absolutna większość głosów 4.050.

Wybrani zostali na lat 6: Beiser, Lisiewicz, Lityński, Starzewski, Thom, Horowitz, Głąbiński, Abrysowski, Wiksel, Lilien, Rutowski, Olszewski, Pawlewski, Śliwiński, Hawranek, Janik, Wczelak, Schleyen, Dziwiński, Lewicki Bolesław, Schleicher, Przygrodzki, Próchnicki, Riedl, Bliwin, Traczewski, Aschkenazy, Markiewicz, Zawojski, Jaworski, Rucker, Obmiański. Do głosowania ściślejszego na 17 radnych na lat 6, przedstawionych będzie 34 kandydatów, którzy względnie największą liczbę głosów uzyskali.

Na lat 3 wybrani: Soupper, Wolisch, Szafrański, Piasecki. Do ściślejszego wyboru na lat 2 przychodzą: Garczyński, Dąbrowski, Kostrzewski, Wallek.

Obecnie w Radzie miejskiej Lwowa nie będzie zasiadał ani jeden Rusin, dwaj bowiem, którzy do niej należeli — obecnie upadli.

— WYPADEK NA WIECZORKU PATRJOTYCZNYM. „Słowo Polskie" donosi z Radymna: Onegdaj wieczorem odbyła się w „Sokole" uroczystość 3-ciego maja. Po wieczorku, gdy publiczność zaczęła opuszczać salę, w garderobie zapanował nieopisany ścisk. Nagle zawaliła się podłoga garderoby i kilkudziesięciu ludzi znalazło się w piwnicy. Wydobyto 10 rannych, w czem trzech ciężko, oraz mnóstwo osób mniej lub więcej potłuczonych.

— „ZAMACH" NA DYREKTORA TEATRU. Ze Lwowa donoszą, że wczoraj przed południem przybył do kancelaryi dyrektora teatru lwowskiego p. Hellera jakiś młody mężczyzna, żądając posady aktora. Gdy dyrektor Heller odmówił prośbie nieznajomego, ten przybrał groźną podstawę, zapowiadając, że zabije dyrektora. Napastnika aresztowano natychmiast i odstawiono do policyi, gdzie napastnik podał, że nazywa się Edward Mandey, że był przed dwoma laty aktorem w trupie p. Frączkowskiego w Krakowie, później był aktorem w Warszawie, gdzie grał rolę wojewody w „Mazepie". Rzekomego Mandyea odstawiono po przesłuchaniu policyjnem do sądu karnego, gdzie go przedewszystkiem poddano obserwacyi psychiatrycznej.

† Dr. JÓZEF HEROLD. Wczoraj zmarł w Pradze jeden z najwybitniejszych polityków czeskich, poseł na sejm czeski i do parlamentu dr Józef Herold. Razem z drem Kramarzem, Pacakiem i Kaftanem należał dr Herold do głównych młodoczeskich przywódców, a w życiu parlamentarnem ostatnich czasów zaważył decydująco na szali.

Urodzony w r. 1850 już w 37 roku życia zdobył dr Herold mandat do Izby posłów, gdzie też bez przerwy do śmierci zasiadał. W sejmie czeskim reprezentował w obecnej kadencji okręg Królewskie Winohrady, jedyny okręg wiejski, jaki młodoczechom ocalał z ostatniej klęski wyborczej. Był nadto dr Herold jednym z najczynniejszych członków czeskiej Rady narodowej. W polityce reprezentował zmarły poseł kierunek liberalny i szowinistyczny. Jako najgruntowniejszy znawca sprawy językowej w Czechach, wygotował przed kilku miesiącami memorjał w tej sprawie, który klub czeski w parlamencie uznał za swój program w walce o prawa języka czeskiego. Memorjał ten wręczonym został bar. Beckowi, a obecny projekt ustawy językowej, opracowany już przez prezydenta ministrów a nieznany jeszcze bliżej, miał być właśnie odpowiedzią na postulaty dra Herolda. Autor ich nie dożył chwili, w której ma się rozstrzygnąć w parlamencie spór czesko-niemiecki, w którym jego osoba magna pars fuit.

Dr Herold był z zawodu adwokatem i to niezwykle wymownym, również w parlamencie wymowa jego zwłaszcza w czasach zawziętej opozycji młodoczeskiej znajdowała świetne pole do popisu. W r. 1893 po zaprowadzeniu przez namiestnika hr. Thuna stanu wyjątkowego w Czechach wygłosił wielką mowę w Izbie posłów i rewelacjami o tajnem szpiegostwie wśród młodzieży skompromitował rząd, w następstwie czego musiał hr. Thun ustąpić. Wrodzony radykalizm narodowy przeszkodził dr Heroldowi zająć przy ostatniej rekonstrukcji miejsce w gabinecie. Dr Herold nie bardzo sprzyjał nowemu „pozytywnemu" kursowi polityki dra Kramarza i agitacją wśród służby pocztowej robił trudności rządowi.

Dr Herold był przyjacielem Polaków i utrzymywał z politykami polskimi stałe stosunki. W Krakowie gościł w r. 1898 podczas od słonięcia pomnika Mickiewicza.

— ODZNACZENIE KOŚCIOŁA św. JÓZEFA na KAHLENBERGU. Piszą nam z Wiednia: Na mocy dekretu Ojca św. Piusa X. z dnia 22. 4. b. r. może każdy wierny chrześcijanin, pomodliwszy się przed obrazem Matki Boskiej Wspomożenia wiernych pozyskać odpust zupełny pod zwykłemi warunkami w następujące uroczystości Opieki św Józefa, Wspomożenia Wiernych, św. Trójcy, Wniebowzięcia i Narodzenia Matki Boskiej, i we wszystkie niedziele miesiąca września.

— DEMONSTRACJE STUDENTÓW WETERYNARJI. Z Wiednia telefonują: Wczoraj studenci weterynarji urządzili hałaśliwą demonstrację. Słuchacze domagali się poddania akademji weterynarji, która obecnie podlega ministerstwu wojny, pod ministerstwo oświaty, wolnego wyboru rektora etc. Dla utrzymania porządku wkroczyło wojsko, które z najeżonymi bagnetami rozproszyło studentów.

Studenci wysłali deputację do parlamentu, aby zaprotestować przeciw gwałtowi i korporatywnie udali się pod technikę i uniwersytet, ażeby kolegów-słuchaczów uniwersytetu skłonić do poparcia ich żądań.

Po południu około 2-ej, powtórzyły się demonstracje przed Instytutem weterynarji, demonstranci, którzy liczyli mniej więcej 100 osób, zostali przez wojsko rozproszeni. Studenci znowu poszli pod parlament, wysyłając nową deputację z zażaleniem, potem pod uniwersytet, gdzie wysłali deputację do rektora, a następnie spokojnie się rozeszli. Podczas demon-

stracji nie przyszło ani do zranienia, ani do aresztowania.

— KROSNO. Dnia 28 kwietnia odbyło się w tutejszym kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. hr. Andrzeja Potockiego. Mszę św. uroczystą przy stósownej asyście odprawił ks. Biela. Kościół był przepełniony młodzieżą szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, oraz szkoły realnej i seminaryum nauczycielskiego. W nabożeństwie tem wzięli udział urzędnicy Starostwa, Sądu, Urzędu podatkowego, Straży skarbowej, Zandarmerja, tudzież nauczyciele wszystkich szkół miejscowych ze swymi kierownikami i dyrektorami. Nie brakło też i licznej publiczności. Chór seminarzystów śpiewał na głosy wśród tego nabożeństwa. W ubiegłym tygodniu mieliśmy tu lwowski Teatr ludowy, ktory w sali Sokoła dał 3 przedstawienia: Zażarty automobilista — Złodziej — Moralność pani Dulskiej. Gra artystów była wprawdzie pod każdym względem poprawna, ale ta ostatnia sztuka sprawiła niesmak u tutejszej publiczności, która nie jest przyzwyczajona do słuchania tak excentrycznych rzeczy.

Pierwszy maj przeminął tutaj zupełnie spokojnie mimo wielkiej liczby robotników, pracujących w tutejszym powiecie na rozległym terenie naftowym.

Dnia 3 maja święciliśmy uroczyście 117 rocznicę Konstytucji 3 maja. O godzinie 6 rano odegrała wieśniacza kapela z Odrzykonia stosowną pobudkę po mieście, poczem o godz. wpół do 9 udał się długi pochód Sokołów, straży pożarnej, młodzieży szkolnej i publiczności z gmachu Sokoła do kościoła parafialnego. Tam uroczystą Mszę św. przy asyście 2 księży odprawił ks. Kolbusz prowincjał OO. Kapucynów, a ks. Ernest Swiątek, proboszcz z Odrzykonia, wygłosił płomienne kazanie patryotyczne, które na nieprzeliczonej masie słuchaczy różnego stanu i wieku wywarło głębokie wrażenie. Toż nic dziwnego, że niejedni łzami się zalewali. Chór seminarzystów pod kierunkiem prof. p. Szybiaka śpiewał na głosy przy orkiestrze.

Wieczorem odbył się w sali Sokoła uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny. Wypełniły go: słowo wstępne, wygłoszone z polotem i werwą przez p. Wiśniewskiego, prof. szkoły realnej — chór seminarzysrów i sokołów pod kierunkiem p. Szybiaka — gra na skrzypcach p. Szybiaka przy akompaniamencie p. Kotulanki — deklamacja z Kasprowicza przez p. Skrzypka i teatr amatorski: Jeńcy. Zakończył żywy obraz układu p. Bieszczada, artysty malarza i śpiew pieśni patryotycznych.

Wiecyzrek wypadł świetnie pod każdym względem — sala była uczestnikami różnych sfer i wieku literalnie nabita.

Zamiast oświetlenia nalepiono na okna karty Towarzystwa Szkoły Ludowej — wyszło ich przeszło 1500 sztuk.

— NASTĘPCA TRONU. Dzienniki wiedeńskie zwracają uwagę na okoliczność, że cesarz Franciszek Józef coraz więcej dopuszcza do współudziału w zarządzie państwem następcę tronu, arcyks. Franciszka Ferdynanda. Zwłaszcza sprawy wojskowe otrzymuje następca tronu coraz częściej do referatu, a w najbliższym czasie dodaną mu zostanie do pomocy osobna kancelarja wojskowa z feldmarszałkiem na czele. W zarządzeniach i nominacjach wojskowych ostatnich czasów wpływ następcy tronu daje się całkiem wyraźnie odczuć, w polityce zaś według jednozgodnej opinii prasy wiedeńskiej ma arcyksiążę również wpływowe prawo veta. Następca tronu ma hołdować tendencjom katolickim i nie jest zwolennikiem wszechwładzy niemieckiej w Austryi, a madziarskiej na Węgrzech.

— PRZESLADOWANIE SŁOWAKOW. Z Preszburga telegrafują: Sąd przysięgłych skazał zasuspendowanego proboszcza X. Andrzeja Hlinkę za podburzanie przeciw węgierskiej narodowości, popełnione drukiem, na półtora roku więzienia i 400 kor. grzywny.

— „NOW. WREMIA“ o NOWYM NAMIESTNIKU. Z powodu nominacji dra Bobrzyńskiego petersburski organ nacjonalistów rosyjskich wypowiada bardzo znamienne uwagi.

Scharakteryzowawszy na wstępie politycz ną i naukową działalność nowego namiestnika i zaznaczywszy, że w osobie jego łączy się „poważne imię uczonego z wybitnym sztandarem działacza społeczno-politycznego“, „N. Wrem.“ oświadcza, że dr Bobrzyński, jako wiceprezydent Rady szkolnej krajowej był jednym z pionierów „nowej ery“ i urzeczywistniał ją na polu szkolnem, a dalej tak pisze:

„Ruś halicka uznana została wtedy za oderwaną od reszty Rosji i na punkcie narodowości i na punkcie wiary. Bobrzyński przeprowadzał tę ideę w szkole systematycznie i stanowczo. Do Lwowa wezwany został obecny przywódca ruchu ukraińskiego prof. M. Hruszewski i można z całą stanowczością powiedzieć, że obecny polityczny „ukrainizm“ był wychowanym w Galicji przy usilnem poparciu prof. Bobrzyńskiego. Czas pokazał do czego doprowadził ten wytwór polskiej polityki“.

„Położenie uowego namiestnika — pisze dalej „Now. Wrem.“ — jest bezwarunkowo bardzo trudne i nie pozbawione nawet pewnego tragizmu. Pod postacią „ukrainizmu“ występuje przeciw niemu jego własne dziecię. Z ruchem ukraińskim wypadnie dr Bobrzyńskiemu rozpocząć odrazu walkę. Jak poprowadzi sprawę nowy namiestnik, okaże najbliższa przyszłość. Można tylko powiedzieć, że sprawa ta ma nie tylko lokalne znaczenie, lecz w najściślejszy sposób **łączy się z zasadniczą kwestją polsko-rosyjskich stosunków**. Czy Polacy uznają narodową jedność narodu ruskiego, czy też jak dawniej będą uganiać się za mrzonką Rusi, oddzielnej od Rosji, a związanej z Polską tradycyjnemi uniami, to pokaże działalność nowego Namiestnika Galicji. Nie ulega wątpliwości, że nie pozostanie ona bez wpływu na dalszy ogólny przebieg polsko-rosyjskich stosunków“.

— EKSPLOZJA w FABRYCE TELEFONOW. Z Paryża donoszą: W jednej z fabryk aparatów telefonicznych nastąpiła onegdaj eksplozja, w której zabity został główny monter, a jeden elektromechanik ciężko ranny.

Kronika Literacka.

Gabryela Zapolska „Wodzirej,“ powieść, wydanie drugie. Warszawa, nakład Gebetnera i Wolffa. 1908.

(Z. S.) P. Zapolska, odtwarza zwykle w swoich powieściach i komedjach, życie codzienne naszych różnych »światów,« najczęściej mieszczańskich. Jak przyrodnik, przypatrujący się przez mikroskop drobnoustrojom, bada życie i sprawy bezgłowych i bezkręgowych wymoczków, tak utalentowana autorka, wpatruje się z ciekawością w nizinne tajniki serc ludzi pospolitych, najliczniejszych w każdem społeczeństwie, aby następnie na tłach szarych lub jaskrawych odwzorowywać ich dusze i charaktery małe, blade, nieuskrzydlone, nie bardzo złe i nie zupełnie dobre, a jednak interesujące, a niekiedy nawet sympatyczne. W specjalności tej celuje ona przedewszystkiem, nie wdzierając się nigdy prawie w dziedziny, owładnięte górną ideologią, bohaterstwem, symbolem i mistycyzmem. Dlatego może najmłodsza generacja krytyków, rozmiłowana w sztucznych lub szczerych wysiłkach ducha, oraz pisarzach wzlatujących nad poziom, albo depczących go tylko szczudłami, nie docenia należycie jej kunsztu literackiego, posiadającego wprawdzie pewne wady i ułomności, lecz również i poważne zalety artystyczne.

P. Zapolska jest realistką, o realiźmie posiadającym cechy niewieście, a zarazem bardzo indywidualne. Obserwuje życie z upodobaniem, bystro i udatnie, lecz w pospiechu twórczym, gdy wrodzony jej zmysł obserwacyjny nie dosięgnie od razu rdzenia istoty lub przedmiotu, nadaje rzeczom wewnętrznym fizjonomię zewnętrzną, powierzchowną, ukształtowaną przez wyobraźnię kobiecą, która bezwiednie poświęca rzeczywistość treści dla kaprýsnej fantazji i dla szumnie brzmiących, lecz pustych frazesów. Ten mankament roboty, nie pozwalający jej łączyć logicznie i właściwie zdobyczy obserwacji w ściśle związaną całość psychologicznej charakterystyki i realistycznie nakreślonego obrazu, wynika tylko z braku cierpliwości i wytrwałości w pracy, p. Zapolska bowiem tworząc z wielką łatwością, pragnie równocześnie tworzyć niezmiernie szybko. Gubiąc się w ogromie drobiazgowych, drugorzędnych szczegółów, nęcących ją swojemi barwami „puszcza“ luzem — że tak się po malarsku wyrażę — rysy ważne, znamienne, podstawowe, wymagające studjów i pogłębienia. Gdyby chciała, osiągnęłaby je niezawodnie, lecz gorączka pospiechu nie pozwala na zastanowienie się i rewizję tego, co już napisała, więc dzieło wybornie pomyślane i rozpoczęte, nie we wszystkich swych częściach stoi na wysokości pierwotnego, artystycznego ujęcia i pomysłu.

Powyższe uwagi, odnoszące się do całej działalności pisarskiej p. Zapolskiej w ogólności, względnie tylko mogą być stosowane przy ocenie „Wodzireja“ jednej z najlepszych jej powieści, powtórnie ukazującej się obecnie na widok publiczny. W niej bowiem nawet rzeczy nie obserwowane osobiście, anegdotyczne, odtworzone ze słyszenia według opowiadań w swoim czasie krążących w sferach lwowskiego, biurokratyczno-arystokratycznego świata, choćaż wątpliwe i nie autentyczne, dzięki talentowi i zręcznej technice artystycznej autorki posiadają prawdopodobieństwo faktu i cechy realistycznego dokumentu.

Charaktery główne i drugoplanowe, narysowane są bardzo wiernie, kompozycja zaś utworu, zaleca się układem harmonijnym. Przygody „Wodzireja“ budzą żywe i szczere zajęcie, zdobędą zatem prawdopodobnie w drugiem wydaniu to samo powodzenie, jakiem cieszyła się edycja pierwsza.

Prof. dr. Anatol Lewicki „Zarys historji polskiej,“ wydanie 4-te przejrzane i uzupełnione przez Henryka Mościckiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1908.

(z. s.) Cenny ten podręcznik zmarłego autora, streszczający udatnie w jednym tomie, (liczącym około 600 stron.) cały ogrom dziejów Polski od początku do najnowszych czasów, przejrzał obecnie p. Henryk Mościcki i poddał pewnym niezbędnym poprawkom i uzupełnieniom, zwłaszcza w zakresie dziejów nowożytnych i najnowszych, które doprowadził do końca ubiegłego, t. j. 1907 r. W dopełnieniach swoich uwzględnił on nowe nabytki naukowe bądź w formie źródeł, bądź opracowań, ogłoszonych po 1897 r., w którym ukazała się ostatnia edycja „Zarysu historji polskiej“ prof. dra Anatola Lewickiego.

Wypadki zaś, jakie w ostatniem dziesięcioleciu odbyły się potężnym wpływem na losach dzielnic polskich w 3 zaborach, opowiedział bardzo zwięźle, lecz wyczerpująco i jasno, stwarzając tym sposobem całokształt, jakiego w żadnym innym podręczniku nie znajdujemy.

»Wielka encyklopedja powszechna ilustrowana.“ Warszawa 1908.

(z. s.) Pomimo trudności, z jakimi grono uczonych i literatów, redagujących „Wielką encyklopedję powszechną ilustrowaną“ walczyć musi, trudności równie moralnych jak i materjalnych, doskonałe to wydawnictwo utrzymuje się ciągle na wysokości pierwotnego poziomu, a nawet nieraz z wielu względów go przerasta.

Zeszyty najnowsze ukazuja się wprawdzie rzadziej nieco niż dawniej, opracowane są jednak z niezmierną starannością, przynoszą zaszczyt naczelnemu kierownictwu najobszerniejszego polskiego leksykonu, wydawanego z prawdziwem poświęceniem, nie przez zamożną jakąś instytucję naukową lub bogatego nakładcę, lecz przez kilka jednostek, dobro ogółu mających na celu. W tych dniach serja pierwsza „Encyklopedji“ zamknęła 40 tom obszernym i szczegółowym opisem Królestwa Polsk. (jego wytworzenie, obszar, granice, powierzchnia, rozległość, ludność, rolnictwo, przemysł, rękodzieła, komunikacje, szkoły), a obecnie serja druga zakończyła tom 6 wyczerpaniem

litery O. Tak więc można mieć nadzieję, że olbrzymie dzieło po 2 lub 3 latach najdalej, stanie już w zupełnej swej całości na półkach bibliotek publicznych i prywatnych.

Ze świata.

ROZBÓJNICY w ROSJI. W gub. samarskiej pojawił się rozbójnik Ajdangamem Trembatow, przed którym — jak pisze „Sam. Gaz". — drżą auły i uroczyska stepów samarskich. Przywodzi on dziesiątkom rozbójników, zbrojnych w karabiny z bagnetami, rewolwery i sztylety.

Banda Trembatowa, jak pisze jeden z isprawników do gubernatora, rozbija w stepach kirgizkich mimo wszelkie przedsiębrane przeciw nim zarządzenia policyjne, a czasem nawet pojawia się w obwodzie uralskim. Baszkiry ze stepów samarskich nazywają Trembatowa Szejtanem (djabłem), a imię jego wymawiają ze strachem. Trembatow, nim przybędzie do któregokolwiek z aułów baszkirskich, wysyła naprzód swego esaułę, który oznajmia przybycie strasznego gościa. Na przyjęcie przygotowują spiesznie arak, warzą barana i zwołują kurysy. Drżą na widok Trembatowa i starzy i młodzi, rozbójnik jest bowiem nieubłagany i za najmniejsze przewinienie on lub któryś z jego podwładnych karze śmiercią.

— OBŁĄKANI POECI. W londyńskim szpitalu dla obłąkanych zmarł niedawno wybitny poeta angielski, Franciszek Thompson. Człowiek ten spędził młodość w nędzy największej, to sprzedając dzienniki, to chwytając się pracy dorywczej, jaka mu się z dnia na dzień nastręczała, w chwilach zaś wolnych spisywał ołówkiem na znalezionych skrawkach papieru natchnienia poetyckie. Przesławszy raz do redakcji jednego z miesięczników londyńskich zwitek takich brudnych i poszarpanych papierków, zdołał zwrócić na siebie uwagę redaktora i stał się — sławnym. Sława jednak nie zawsze chadza w parze ze zdrowiem. Thompson, zdobywszy uznanie i byt niezależny, zapadł na obłąkanie i skończył w szpitalu.

Z powodu tragicznego tego końca wysoce utalentowanego człowieka, korespondent paryski dziennika rzymskiego „Giorno" przypomina wybitniejszych znakomitych poetów francuzkich, którzy skończyli niemniej tragicznie.

I tak, Baudelaire, zjawił się dnia pewnego w kawiarni pomalowany na zi lono i w stroju człowieka skazanego na śmierć na gilotynie, t. j. z oberżniętym kołnierzem od koszuli i ostrzyżonemi z tyłu głowy włosami.

W mieszkaniu swem hodował jaszczurki, żaby, węże, miłość zaś zwracał tylko do kobiet, odznaczających się kształtami nienormalnemi. Kochał się więc to w karlicach, to znów w olbrzymkach, to w przeraźliwie chudych, to znów w potwornie tłustych przedstawicielkach płci pięknej.

Gdy wreszcie popadł w obłąkanie zupełne, z całego, niezmiernego bogactwa języka, którem odznaczały się utwory jego, pozostały mu w pamięci tylko dwa wyrazy: „Non i crénom". I tak skończył.

Gérard de Nerval zjawił się pewnego dnia na ulicach Paryża z żywym homarem na sznurku i gniewał się wielce, gdy przechodnie śmieli się z tego dziwowiska. Zatrzymawszy się w końcu na chodniku, śród tłumu gapiów, oświadczył im z całą powagą, że homar jest tak samo wierny, jak pies, a przytem spokojniejszy i przyzwoitszy.

Innego znów dnia stanął nago na środku ulicy i wyciągnąwszy ręce do góry czekał, aby anieli unieśli go do nieba.

U poetów, odznaczających się wyobraźnią bujną, halucynacje odgrywają rolę wielką. Tak np. Verlaine, który także zakończył życie w obłąkaniu, spytany raz przez przyjaciela, co wywołuje w nim natchnienie poetyckie, odpowiedział:

— Widzisz tą firankę, przez wiatr poruszaną? Dla ciebie jest to tylko kołaczący się szmat materji. Ja zaś widzę w niej żagiel okrętu, rzucanego przez wicher na falach morskich, i samego siebie na tym okręcie śród grozy nawałnicy. To znów oczom ducha mego przedstawia się nagle obraz inny: Widzę sztandar trzepocący się w wietrze. Trąbka gra do ataku. Rzucam się na wroga, wiodę całą armję w ogień ku zwycięstwu...

Telegramy.

Z SEJMU RZESZY.

BERLIN. Pod obradami stoi projekt ustawy w sprawie kredytów dodatkowych dla marchji wschodniej. Rząd domaga się 1,048,350 marek.

Za przedłożeniem przemawiali posłowie: partyi państwowej, narod, liberalnej, wol.-zjednoczenia; przeciw: centrum i Polacy.

Pos. Brejski podniósł, że przedłożenie wprowadza w czyn dawne żądania fanatyzmu i jest premią dla fanatyzmu. Nie jest też prawdą, żeby niemieccy urzędniczy wśród polskiej ludności nie czuli się dobrze. Polska ludność jest uprzejmą i przyjazną wobec urzędników, jeżeli się tylko z nią nie postępuje brutalnie.

Partja mowcy naturalnie odrzuca przedłożenie. (Oklaski u Polaków).

Sekretarz stanu Kraetke protestuje przeciwko wywodom mowcy, poczem obrady ukończono.

Nastąpiło drugie czytanie projektu o regulaminie dla miar i wag.

WALKA z PRZEMYTNIKAMI

BERLIN. Do Biura Wolffa donoszą z Teheranu: Z zatoki Oman otrzymano wiadomość o starciu w pobliżu Czaska krążownika angielskiego z przemytnikami, którzy przewozili broń. Kiedy z krążownika spuszczono dwie łodzie, aby ścigać barkasy przemytników, afgańczycy, dla których broń była przeznaczona, zaczęli z lądu strzelać do łodzi. Anglicy zaczęli strzelać do afgańczków z armat. Zabito wielu krajowców i zburzono wieś rybacką.

SAMOBOJSTWO WYDAWCY „RUSI"

PETERSBURG. Zakończył tu życie samobójstwem wydawca pisma Ruś, inżynier Back.

DRAMAT MAŁZENSKI.

DORTMUND. W zamku Buddenburg zastrzeliła nocy ubiegłej baronowa Rüxleben małżonka swego, poczem usiłowała popełnić samobójstwo, przyczem kilku wystrzałami z rewolweru zraniła się śmiertelnie. Przyczyna zbrodni jest nieznana. Krążą tylko pogłoski, że do dramatu tego doprowadziły złe stosunki finansowe baronostwa. Baronostwo pobrali się dopiero w listopadzie r. z.

POSELSTWO MULEJA HAFIDA.

PARYZ. Jak donosi „Figaro", do jednego z wielkich hotelów paryskich przybyli potajemnie posłowie sułtana Muleja Hafida i usiłują nawiązać rokowania z rządem francuskim.

KRWAWE ZGROMADZENIE WYBORCZE.

BELGRAD. Według doniesień dzienników, w Guca przyszło onegdaj przy zgromadzeniu wyborczem partyi rządowej, z okazyi postawienia kandydata do krwawej bójki, przyczem 20 osób zraniono.

PODROZE EKSPROPRIATOROW.

WENECJA. Książe i księżna Bülow wczoraj popołudniu odjechali do Berlina.

POGROM GREKOW

CZYTA. Dnia 29-go kwietnia, we wsi Buszulej na 130 kilometrze od Nerczyńska budującej się kolei amurskiej, skutkiem zabójstwa przez murarzy Greków robotnika rosyjskiego, zaczęła się zbrojna bójka, w której padło zabitych przez Rosjan 5 Greków. Tłum dokonał pogromu w domach greckich i sklepach i palił dobytek.

ROZRUCHY w AFGANISTANIE.

LONDYN. Jeden z dzienników twierdzi, że z powodu napadu na Landy Chotal, wybuchła nieoficyalna wojna z Afganistanem. Jenerał Wilkoks przybył na czele konnicy z 8 armatami do Landy Chotal.

POZAR HOTELU.

FORT WAYNE. Największy hotel tutejszy Aveline zgorzał zupełnie. W płomieniach zginęło 25 osób.

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg
z rozkładu jazdy ważnego od 1 października 1907.

Odjazd z Krakowa, z Podgórza i z Podgórza przystanku:

w nocy, osobowy Nr. 11, z Krakowa,
w nocy, osobowy Nr. 11 z Podgórza - Płaszowa do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
nocy, pospieszny, Nr. 7 z Krakowa do Lwowa połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokola; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
4.50 rano, osobowy, Nr. 31 z Krakowa,
4.44 rano, osobowy, Nr. 1033 z Podgórza-Płaszowa.
4.50 rano, osobowy, Nr. 1033, z Podgórza przystanku, do Oświęcima przez Podgórze Płaszów-Skawinę, połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwernji i Sierszy-Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
6.43, rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
6.56 rano, pospieszny. Nr. 3, z Podgórza Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan. połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła ztąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.
8.00 rano, osobowy Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza - Płaszowa do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia, i przez Rozwadów w kierunku Przeworska; w Przeworsku do Tarnobrzegu
8.30 rano, mięszany. Nr. 411 z Krakowa.
8.46 rano, mięszany, Nr. 411 z Podgórza-Płaszowa. Wieliczki.
8.40 rano, osobowy, Nr. 6211, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
9.02 przed poł., osobowy. Nr. 41, z Krakowa,
przed poł., osobowy, Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa,
przed poł., osobowy, Nr. 1014, z Podgórza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. Od 1 maja do 14 czerwca i od 16 września do do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.
11.00 przed poł., osobowy. Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł. osobowy, Nr. 13 z Podgórza-Płaszowa, do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
1.15 po poł., osobowy, Nr. 33, z Krakowa,
1.30 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po poł., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów-Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia
1.30 po poł., mięszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 po poł., mięszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa do Wieliczki.
1.45 po poł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa do Kocmyrzowa i Mogiły.
2.49 po poł., pospieszny Nr. 5, z Krakowa do Lwowa Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a ztąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
3.00 po poł., osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
3.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa do Słotwiny.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
6.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.
7.40 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wieczorem, mięszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa, do Wieliczki.
7.50 wieczorem, osobowy, Nr. 6215, z Krakowa do Kocmyrzowa.
8.00 wieczorem. osobowy, Nr. 45, z Krakowa.
8.13 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-Płaszowa,
8.20 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgorza przystanku na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcimia a ztamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.
8.38 wieczorem, pospieszny, Nr. 1, z Krakowa do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.
9.00 wieczorem, osobowy Nr. 17, z Krakowa,
9.10 wieczorem, osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
10.39 wieczorem, osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa, do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
11.52 w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
12.04 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa.
12.09 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystanku do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa do Podgórza i do Podgórza przystanku:

1.00 w nocy, pospieszny Nr. 8, do Krakowa ze Lwowa tamże połączenie od Stanisławowa i Stryja.
3.36 rano, osobowy Nr. 12, do Podgórza Płaszowa.
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan; połączenia w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
5.01 rano, osobowy Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa.
5.15 rano, osobowy, Nr. 20. do Krakowa ze Lwowa. Połączenie: w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza
5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza - Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa z linii transwersalnej, przez Suchą, Skawinę Podgórze Płaszów.
6.41 rano, pospieszny, Nr. 2. do Podgórza - Płaszowa
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi codzień do Bukaresztu.
7.19 rano, osobowy Nr. 412 do Podgórza-Płaszowa.
7.30 rano, osobowy. Nr. 412, do Krakowa z Wieliczki
7.40 rano osobowy Nr. 6212, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
7.45 rano, osobowy. Nr. 1033, do Podgórza przystanku
7.53 rano, osobowy Nr. 1033. do Podgórza - Płaszowa
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa z Oświęcima Żywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchy Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.
7.58 rano, osobowy, Nr. 32. do Krakowa z Oświęcima
8.32 rano, osobowy, Nr 18, do Podgórza-Płaszowa.
8.45 rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa, z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż i Jasła.
10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku.
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgorza-Płaszowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu - Płaszowie do Krakowa.
11.22 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Krakowa z Wieliczki; połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.10 popołudniu, osobowy, Nr. 6214, do Krakowa z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.14 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popołudniu, osobowy, Nr. 14, do Krakowa ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.
2.24 popołudniu, pospieszny, Nr. 6, do Krakowa ze Lwowa.
4.17 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku.
4.25 popołudniu, osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa.
4.40 popołudniu, osobowy, Nr. 42, do Krakowa z linii transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic; w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa,
6.20 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza. Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.
6.35 wiecz., osobowy, Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osobowy, Nr. 464, do Krakowa z Wieliczki.
7.10 wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa z Kocmyrzowa.
8.55 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza przystanku,
9.00 wieczorem, osobowy, Nr. 1035, do Podgórza-Płaszowa,
9.12 wieczorem, osobowy, Nr. 34, do Krakowa z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.
9.29 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa
9.36 wieczorem, pospieszny, Nr. 4, do Krakowa z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.
10.30 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa
10.40 wieczorem, osobowy, Nr. 24, do Krakowa z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Roswadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu - w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.41 wieczorem, osobowy, Nr. 1021, do Podgórza przystanku,
10.47 wiecz., osobowy, Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa z Nowego Sącza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I klasy II o